

Magnificencjo Rektorze,

Wysoki Senacie,

Szanowni Państwo,

Gdy opracowywałem zimą biogram Profesora Jacka Fisiaka do tomu *Luminarze Uniwersytetu*, nikt nie spodziewał się, że los już niebawem dopisze do niego tak gorzkie posłowie, spinając klamrą życie naukowe tego wybitnego językoznawcy. Jego zainteresowania badawcze były szerokie, niezwykle różnorodne jak na dzisiejsze czasy wąskich specjalizacji. Jego największą miłością nieodmiennie pozostawało językoznawstwo historyczne, lecz i glottodydaktycy, i naukowcy zajmujący się językoznawstwem kontrastywnym, i leksykografowie potrafiliby bez trudu wskazać znaczące publikacje ze swoich dziedzin autorstwa Profesora. Wystarczy przywołać w tym miejscu rewolucyjną jak na swoje czasy gramatykę języka średnioangielskiego, jedno- i dwujęzyczne słowniki języka angielskiego, z których korzystały pokolenia uczniów i studentów, zakrojone na szeroką skalę badania porównawcze angielsko-polskie czy cykl publikacji poświęconych zapożyczeniom angielskim w języku polskim, by uświadomić sobie ogrom jego dorobku naukowego i zainteresowań badawczych.

Ale dla nas, jego uczniów, wychowanków, podwładnych, profesor Jacek Fisiak był przede wszystkim mistrzem, nauczycielem, człowiekiem, który wprowadził nas w świat językoznawstwa. Jest rzeczą niezaprzeczną, że polska anglistyka, a szerzej i polskie językoznawstwo, zawdzięczają mu wykształcenie kilku pokoleń badaczy, swoje kariery kontynuujących nie tylko w Polsce, ale i w wielu znanych ośrodkach naukowych za granicą. Spod jego surowej niekiedy ręki wyszło ponad pół setki doktorów i niezliczona rzesza magistrów, a każdy z nich mógłby stanąć obok mnie w tym miejscu i potwierdzić, jak wielki dług wdzięczności zaciągnął u Profesora.

Nauczył nas przede wszystkim szacunku do źródeł, żmudnej, mało efektownej dłubaniny, tak niepopularnej w dobie *big data*, komputerowych analiz i pogoni za atencją mediów. Jak przystało na naturalizowanego Poznańczyka, hołdował pruskiej, a zarazem i wielkopolskiej tradycji, na pierwszym miejscu stawiając dokładność i staranność. Tradycji, która przejawiała się też w szacunku dla dorobku starszych pokoleń badaczy, często jakże niezasłużenie zapomnianych.

W roli mistrza i nauczyciela Profesor odnajdywał się chyba najpełniej, nie bał się stawiać na młodych, twierdząc, że nie wiek, a umiejętności powinny stanowić jedyne kryterium oceny badacza. Czasami dobrym słowem, zachętą i pochwałą, a jeszcze częściej mniej lub bardziej zawołowaną groźbą, motywował nas do pracy, przekonując, że przesiedziane nad książkami noce są tego warte. Był człowiekiem życzliwym, nigdy nie odmawiał pomocy, gdy potrzebowało jej któreś z jego naukowych dzieci, jak sam nas określał. Nie raz przerywał nasze męki podpowiedzią tematu, który jego zdaniem wart był zbadania, a na okrasę dodawał długą listę mniej i bardziej znanych pozycji bibliograficznych - nie było chyba doktoratu z historii języka obronionego w Niemczech po 1800 roku, którego by nie znał i nie posiadał w swoich przepastnych zbiorach. Dbał o to, byśmy nawiązywali i utrzymywali kontakty z zagranicznymi badaczami, nierzadko wypychając nas wręcz na zagraniczne wyjazdy i nieodmiennie znajdując źródło ich sfinansowania.

Znajdował przy tym czas na relaks, był wielbicielem westernów, co piątek organizując seanse filmowe w swoim gabinecie. Fascynował się historią drugiej wojny światowej, zwłaszcza działaniami morskimi na Pacyfiku. Z organizowanych przez niego konferencji w pamięci głęboko utkwił mi obraz Profesora otoczonego wianuszkami japońskich językoznawców, wznoszącego toast za kolejnych dowódców Cesarskiej Marynarki Wojennej. Myślę więc, że nie obraziłby się na mnie, gdy zakończę haiku, którego autorem jest osiemnastowieczny japoński poeta Yosa Buson, a który, jak myślę, dobrze oddaje to, co teraz czują uczniowie Profesora:

Odpalam świecę

Od świecy, która gaśnie

W wiosenny wieczór